

ORZEŁ BIAŁY

SYRENA

Polska walcząca o wolność

ROK XX
LONDYN-PARYŻ

NR 39/952 (645) CZWARTEK 29 września 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

POLITYKA KOEGZYSTENCJI I POWSTRZYMYWANIA

NIE ZAHAMOWAŁY IMPERIALIZMU MOSKWY

POROZUMIENIOM mocarstw zachodnich z Sowietami w Teheranie, Jaltcie i Poczdamie, które określiły międzynarodowy porządek powojenny, przyświecała statyczna koncepcja mechanicznego podziału świata na sfery wpływów i naiwna wiara w pokojowe współżycie między narodami wolnymi a totalnym imperializmem komunistycznej Moskwy. Obowiązująca dotąd główne mocarstwa zachodnie polityka pokojowej koegzystencji z imperializmem sowieckim i zaledwie czysto obronny powstrzymywania jego dalszej ekspansji jest rozwinięciem i dalszym ciągiem tej samej fatalnej, statycznej koncepcji. Przyniosła ona w rzeczywistości stopniowe cofanie się i kurczenie strefy świata wolnego pod naporem komunistycznego imperializmu.

Zanim minęło pięć lat od układu jaltańskiego, imperium komunistyczne rozprzestrzeniło się na setki milionów Chińczyków, najliczniejszego i najstarszego narodu ludzkości, podbijając centralny obszar Azji i stając nad Pacyfikiem; z Chin przelała się rychło fala komunistycznego potopu na północną Koreę, północny Wietnam i Tybet. A dziś, po piętnastu latach w świetle obradującego na terenie Nowego Jorku, Ogólnego Zgromadzenia ONZ mamy przed sobą szczególnie dramatyczny obraz tegoż imperializmu sowieckiego, sięgającego swoją nieposkromioną zaborczością jeszcze dalej i rzucającego swój zło-wieszczczy cień na coraz dalsze terytoria i części świata, a nawet na nadziemną atmosferę.

Poprzez „powstrzymujący” pas obronny na południu zdołały Sowiety przedrzeć się na Środkowy Wschód i dalej na czarny ląd Afryki, coraz nowe tam zdobywając enklawy, ostatnio także na zachodniej półkuli, jak na Kubie, pod samym bokiem Stanów Zjednoczonych. Równocześnie, uderza imaginację opinii światowej ich groźna konkurencja w wysiłku międzyplanetarnym, bynajmniej nie obojętnym dla panowania na kuli ziemskiej.

Tragiczny bilans powojennej „koegzystencji”

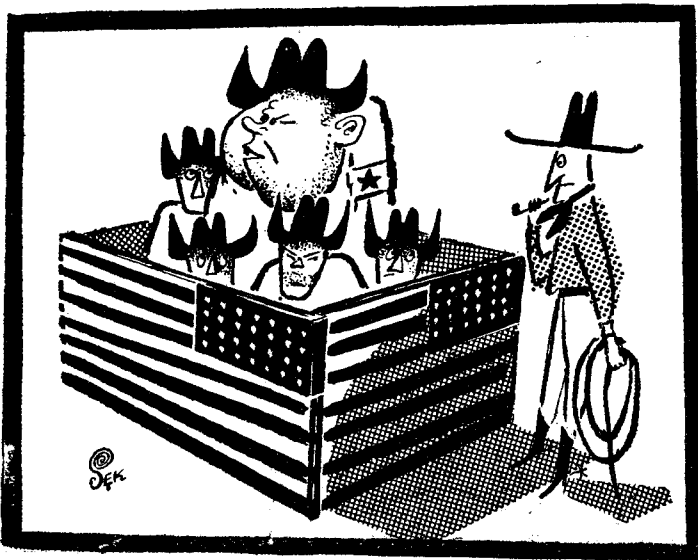
Nigdy chyba w dziejach tak wymownie i tragicznie, jak w powyższym bilansie polityki koegzystencji i „powstrzymywania”, nie potwierdziły się stare prawdy, że kto nie idzie naprzód ten cofa się i że nawet skuteczna tylko obrona powinna polegać na ataku. Przedstawienie jakie ogląda dziś świat w ONZ na amerykańskim terenie w Nowym Jorku, z Chruszczowem jako pierwszą gwiazdą jest chyba najjaskrawszą ilustracją opłakanych rezultatów statycznej koncepcji współistnienia Zachodu z imperializmem sowieckim, jaką realizowały rządy mocarstw od zakończenia wojny.

Kłeska takiej polityki nie powinna być zaskoczeniem dla ludzi, posiadających doświadczenie i rzeczywistą

kulturę polityczną. Trwałość granic i pokojowa koegzystencja czyli rywalizacja państw, ujęta w ramy prawa i umownych konwencji międzynaro-

dowych, lojalność wobec zawartych umów i zaciągniętych zobowiązań, to wszystko mogło zdać egzamin między

(Dokończenie na str. 8)



NIEBEZPIECZNA TRZODA
czyli Chruszczow i Ska jako goście w Stanach Zjednoczonych

Gomułka zasiada w ONZ wbrew woli narodu

W związku z przyjazdem Władysława Gomułka do Nowego Jorku na czele delegacji polskiej na XV Sesję Organizacji Narodów Zjednoczonych, Polska Rada Jedności w Stanach Zjednoczonych oświadcza co następuje:

Władysław Gomułka, Pierwszy Sekretarz Partii Komunistycznej, reprezentuje ustrój narzucony Polsce siłą przez Rosję Sowiecką wbrew woli narodu polskiego.

Władysław Gomułka współdziałał czynnie w akcji sfalszowania wyborów w Polsce w styczniu 1947 roku, w oparciu o wojska sowieckie, łamiąc zobowiązanie przeprowadzenia wolnych wyborów, przyjęte w Poczdamie w lipcu 1945 roku przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, którego był wicepremierem i utrwalając tym samym panowanie partii komunistycznej w Polsce.

Władysław Gomułka zmuszony w październiku 1956 roku do ratowania komunizmu drogą chwilowych ustępstw politycznych i gospodarczych, stosuje obecnie stale wzrastający nacisk, zmierzający do odebrania społeczeństwu zdobyczy październikowych.

Widać to w zmianach planu gospodarczego, prowadzących do zwiększenia inwestycji w przemyśle ciężkim, kosztem zmniejszenia produkcji dóbr konsumpcyjnych i budowy mieszkań, co powoduje obniżenie poziomu życia szerokich mas ludności.

Na odcinku życia kulturalnego represje objawiły się w przeniesieniu na emeryturę 220 profesorów wyższych uczelni, należących do pokole-

nia przedwojennego, między którymi jest wielu uczonych światowej sławy. Jednocześnie reżym komunistyczny odcina ostatnio uczonych polskich od osobistych kontaktów z kołami naukowymi wolnego świata i uniemożliwia im honorowanie zaproszeń na wykłady na uniwersytetach zagranicznych i uczestniczenie w międzynarodowych kongresach i uroczystościach naukowych. Również zaostrza się cenzura i uniemożliwia wydawanie książek autorom, którzy nie współpracują z partią komunistyczną.

Wreszcie na tak ważnym dla całego narodu odcinku życia religijnego nastąpiło wielkie pogorszenie stosunków pomiędzy rządem komunistycznym i Kościołem napawające Polaków, zarówno w Kraju jak i za granicą, głęboką troską o dalszy rozwój wydarzeń.

W chwili, gdy na rozkaz Chruszczowa Władysław Gomułka ma zasiąść na forum Narodów Zjednoczonych obok Janosa Kádara, który przy pomocy czołgów sowieckich utopił we krwi wielki zryw narodu węgierskiego do wolności i obok innych agentów sowieckich rządzących w krajach ujarzmionych, stwierdzamy, że zasiadając on tam wbrew woli Polaków. W imieniu narodu polskiego, pozbawionego możliwości swobodnego wypowiedzenia się, żądamy:

Opuszczenia Polski przez wojska sowieckie;

Przeprowadzenia w Polsce wolnych i nieskrępowanych wyborów, z których wyszedłby rząd odpowiadający woli ludności;

(Dokończenie na str. 5)

R. P.

SPOJRZENIE NA SZWAJCARIĘ: ZBROJENIA

PIERWSZYM wydarzeniem, które rzuciło mi się w oczy po przyjeździe do Szwajcarii w dn. 31 sierpnia, było sprawozdanie miejscowej prasy z wielkiej rozprawy w parlamentarnej komisji wojskowej oraz przemówienie wygłoszone przy tej okazji przez członka Rady Federalnej i szefa departamentu wojskowego (min. obrony narodowej) — p. Chaudet.

Rozprawa miała charakter zasadniczy. Komisja miała wybrać między dwoma doktrynami wojennymi. Jedną wysuniętą przez dwóch oficerów armii szwajcarskiej, płk. Ernsta i płk. Waibela, zawierała program „minimalny”, a w gruncie defetystyczny. Wychodził on z założenia, że w razie najazdu armia szwajcarska będzie zmuszona natychmiast wycofać się w góry, do przygotowanej „reduty narodowej” i wskutek tego kosztowne zbrojenia, zwłaszcza w dziedzinie lotnictwa, okazały się zbędne i bezcelowe.

Inny punkt widzenia, zasadniczo przeciwny pierwszemu, przedstawił komisji w imieniu rządu szwajcarskiego oraz sztabu generalnego p. Chaudet. Projekt jego zmierzał do zwiększenia siły ognia armii oraz szybkości jej ruchów, utrzymania silnego, nowoczesnego lotnictwa i odnowienia kadr. Po dłuższej dyskusji, o której donosiła obszernie prasa w ciągu dni następujących, komisja przyjęła z pewnymi zmianami projekt p. Chaudet. Obecnie całe zagadnienie skierowano na plenum parlamentu.

Wiadomość ta była zaskakująca o tyle, że zaprzeczała argumentacji niejednych kół na Zachodzie, co znalazło odbicie nawet w pewnych naszych śródownskich emigracyjnych, że wojna światowa jest niemożliwa, względnie, że jest nie do pomyślenia w epoce atomowej, z czego wysuwno pośpiesznie wniosły, że i my, Polacy, nie powinniśmy myśleć o wojnie, lecz utrzymać nasze wysiłki, zmierzające ku niepodległości, w ramach „pokojowej koegzystencji”, rzekomo jedynej realnej polityki w czasach obecnych.

Tymczasem okazało się, że nawet mała Szwajcaria (liczba mieszkańców niespełna 5 milionów) myśli poważnie o możliwości wojny, mimo że nikt Konfederacji Helweckiej dziś nie zagraża i mimo polityki wieczystej neutralności, którą ona prowadzi już od 150 lat. Co prawda, w szwajcarskiej komisji wojskowej odezwały się również głosy desperackie, lecz większość polityków i wojskowych stanęła na stanowisku, że kraj musi stawić czoło wymaganiom obecnych czasów rewolucyjnych, również w dziedzinie zbrojeń.

Wojna światowa jest ponoć nie do pomyślenia, lecz ktoś zaręczy, że ona nie wybuchnie w takiej lub innej postaci. Przed drugą wojną światową mówiono całkiem rozsądnie, że Hitler nie odważy się na walkę orężną, gdyż musiałby wojować z całym niemal światem, co niewątpliwie

zniszczyłoby Trzecią Rzeszę. Rozmawianie było logiczne, potwierdził je wynik drugiej wojny światowej, którą Hitler wbrew rozsądkowi jednak rozpętał przy pomocy Stalina.

Trzecia wojna światowa, jeżeli do tychczas nie wybuchła i jeżeli orężna agresja sowiecka nie nastąpiła to tylko ze względu na zbrojenia na Zachodzie oraz dzięki temu, że kierownicze czynniki wojskowe i polityczne myślały o możliwości wojny i zabezpieczając się zarówno przed nią, jak i przed najazdem sił bloku komunistycznego lub ich części.

Przykład Szwajcarii jest tak typowy, że warto przytoczyć wyjątki mowy p. Chaudet w komisji parlamentarnej. Według „Gazette de Lausanne” z dnia 31 sierpnia mówił on: „Władze szwajcarskie śledzą uważnie wysiłki zmierzające do wyklęcia wojny lub co najmniej do złagodzenia jej następstw. Jednak byłoby dowodem karygodnej lekkomyślności opierać naszą przyszłość na przelotnych błyskach nadziei. Nie nadeszła chwila, aby porzucić nasze wysiłki związane z obroną narodową. Projekt organizacji armii przedłożony przez Radę Federalną (rząd) jest wyrazem tego zdecydowanego stanowiska. Zasadnicze wymagania, którym ma odpowiedzieć nasza armia, związane są w sposób istotny z polityką państwa. Polityka neutralności, aby mogła być ściśle stosowana, winna nas zachęcać do pójścia poza niezbędne „minimum”, by utrwalić i wzmocnić możliwie w najwyższym stopniu zaufanie państw wojujących do wieczystej neutralności Szwajcarii.

„Obowiązek neutralności również narzuca nam wymagania ściśle określone, jeśli chodzi o obronę naszych przestworzy powietrznych. Poza tym armia musi być zdolna do podjęcia walki, która może być jej narzucona. Jej stan musi oneśmielać ewentualnego przeciwnika. Niebezpieczeństwo go do rozpoczęcia kroków wojennych, przeciwko nam. W wypadku zaś wszczęcia działań wojskowych armia musi być zdolna zapewnić niepodległość państwa i całość jego terytorium”.

Kończąc przemówienie, p. Chaudet powiedział: „Musimy wybrać naszą drogę. Jedną z tych dróg prowadzi do zacieśnienia, do zastojów, co postawiłoby nas w sytuacji, w której nie moglibyśmy wypełnić nawet naszych obowiązków, związanych z obroną neutralności. Inna droga proponowana przez Radę Federalną (rząd szwajcarski), nie może również dać nam armii, mogącej się równać siłom zbrojnym wielkiego mocarstwa. Projekt ten pozwoli jednak utrzymać się nam w ramach własnych sił na wysokości ewolucji, którą świat przeżywa i wyzyskać w armii nowe wynalazki”.

Nie wchodząc w szczegóły obu projektów, warto zaznaczyć dla orientacji, że propozycja „minimalna” pułkowników Ernsta i Waibela zmierzała m.in. do zniesienia 3 dywizji zmo-

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

PISMO

Ma artykuł i krzyżówkę, wszystko jak należy.
Lecz chcąc czytać, trzeba kłaść się. Bo to pismo leży.

KUCHARZ AMBITNY

Aby uczyć zastług — to się czasem zdarza —
Zaprosili do stołu poeci kucharza.
Słyszac, że wszyscy chwalą nadziwaną kurę,
Zgłosił do Akademii swą kandydaturę.
Zastanów się, kucharzu! Jak tak pójdziesz dalej,
Smażyć będziesz wierszydła, a klops się przypali.

St. Kotwicz

JEST rzeczą bardzo zabawną, że Portugalczycy, zajmujący się polityką zawodowo czy z przypadku, nie zapomnieli do dziś, po tylu latach i przemianach, o pewnym bardzo dziwnym wyczynie polskim między dwiema wojnami światowymi, kiedy to Liga Morska i Kolonialna — z natchnienia majora Lepeckiego i kilku innych podobnych mu a ustosunkowanych i samowypromowanych „znawców” Ameryki Łacińskiej — zaczęła nie tyle „wysuwać dezyderaty” co, jak to się mówiło w świątecznym powieściu, „podpuszczać żuczka”, że to właściwie Polska też powinna mieć kolonie, że Portugalia jest „niewieściana”, że młode, prężne mocarstwo itd. itd. Nie pamiętam czy wynikał stąd jakieś bardziej rzeczowe posunięcia, ale w każdym razie powstało tango p.t. „Angola-Dziedzictwo i Niedola”. Słowa musiał chyba napisać mistrz Andrzej Włast.

Mój rozmówca traktował to oczywiście jako żart, nie tango, ale rzekome roszczenia polskie do jednej z głównych zamorskich posiadłości czy raczej prowincji, tak bowiem zostały one przemianowane w r. 1951, ale jego pamięć była niezmiernie charakterystyczna. Prowincje zamorskie Portugalii są dla ogółu jej mieszkańców nie przedmiotem politycznych przetargów, ale istotną i nierozdzieloną częścią obszaru narodowego. Pod tym względem dr Salazar i opozycja, katolicy i masoni, demokraci, republikanie i monarchiści, wszyscy nieomal że Portugalczycy — z wyjątkiem partii komunistycznej — są jednomyślni.

Nie jest to także wyłącznie reakcja na murzyński ruch wyzwolenczy Afryki. W r. 1891 Wielka Brytania w pewnym sensie zagarnęła część portugalskich posiadłości w Afryce Środkowej. Zagarnęła o tyle, iż były to olbrzymie przestrzenie „buszu”, nie obsadzone przez jakiegokolwiek państwo, czy to europejskie czy tubylcze a rozciągające się pomiędzy Mozambikiem na wschodnim wybrzeżu Afryki a Angolą na zachodnim. Na mapach były zaklasyfikowane jako portugalskie. Dziś powstała na tym terenie Rodezja i Brytyjski Protektorat Njasalandu. Portugalia znajdowała się wówczas w stanie zupełnego upadku. Wstrząs wywołany najazdem Buonapartego, i czasowe przeniesienie się narodowej dynastii do Rio-de-Janeiro na początku XIX, podciął poważnie i państwo i społeczeństwo portugalskie. W Lizbonie nie zajmował się nikt Afryką i resztą kolonii. Administracja ich ograniczała się do wydawania szczegółowych i górnolotnych edyktów i dekretów, których nikt nie słuchał ani w Loandzie, ani w Beirze, ani w Lourenço Marques. Na miejscu rządy były brutalne, przekupne i finansowo zbankrutowane. Każdy robił co chciał i nikogo nic nie obchodziło. I mimo to świadomość, iż nieistotna, zdawałoby się, część tej „Syberii” została usunięta spod suwerenności portugalskiej, wywołała głęboki wstrząs. Rząd w Lizbonie upadł i, jak się okazało, losy monarchii zostały przesądzone. Co prawda przetrwała ona istnieć w 20 lat później, dzięki po prostu niezdarności i jej wrogów i jej obrońców, ale utrata części „afrykańskiej ojczyzny” przez króla zerwała więź uczuciową pomiędzy nim a jego poddany.

POWODÓW tego zjawiska jest mnóstwo. Należą tu i specyficzny duch dziejów portugalskich łączących w jedną całość najbardziej sprzeczne z sobą elementy, i niezmiennie silna „historyczność” poгляdu na politykę, i poczucie niezwykłych osiągnięć w przeszłości, i indywidualizm. Granica pomiędzy Hiszpanią od Portugalii oddziela sasia-

CZESŁAW JESMAN

PORTUGALIA I JEJ ZAMORSKIE PROWINCJE

dujące ze sobą wieś po obu jej stronach równie skutecznie i nieprzenikniewie jak zasięki sowieckiego drutu kolczastego, bronionego przez wieże strażnicze, psy, karabiny maszynowe i patrole „strielków”. A mimo to portugalsko-hispańska linia demarkacyjna jest po prostu dowolnie fikcyjną kreską na mapie pociągniętą bez oglądania się nawet na właściwości terenowe, nie bronioną i nie napastowaną. Istnieje też bez zmian od wielu stuleci. I jeszcze jedno: wkład elementu afrykańskiego do dziejów portugalskich jest znacznie większy i bardziej organiczny aniżeli o tym się na ogół sądzi poza Portugalią. Ten błąd nie jest niczym nadzwyczajnym: podobnie jak Szwecja czy Norwegia, dla reszty Europy Portugalia jest znacznie bardziej wyspą aniżeli wyspą brytyjską.

PRZEKAZ historyczny podaje, iż pierwszy król Portugalii w XII wieku, pasjonat i awanturnik nakazał, by udzielono sakry biskupiej jego niewolnikowi-murzynowi. Co też się stało. Ale do tego wybruku nie ograniczył się wpływ afrykański na Portugalię. Dzisiejsze jej prowincje afrykańskie: Angola, Mozambik, wyspy Sao Tomé, Principe i Cap Verde weszły w posiadanie Korony Portugalskiej w latach 1446 a 1557. Ale już cokolwiek wcześniej rozpoczął się masowy napływ niewolników murzyńskich. Przez dłuższy okres, być może w ciągu 150—200 lat w okresie wielkich odkryć geograficznych, sprowadzano podobno po 20 i 30 tysięcy murzynów rocznie do Portugalii dlatego, że krajowi groziło całkowite wyludnienie. Kto tylko

mógł wyruszać na morza. W domu zostawali starcy, drobne dzieci i kobiety. Niewolnicy murzyńscy, których zresztą traktowano znacznie łagodniej aniżeli w ówczesnych posiadłościach francuskich czy angielskich, stawali się członkami „familii” w starożytnym tego słowa znaczeniu.

Przemieszanie ras nastąpiło całkiem naturalnie. I tu okazało się, iż wbrew ogólnie przyjętej teorii rasa biała jest biologicznie silniejsza od czarnej. W końcu XVI wieku w Lizbonie było zaledwie około 10% Murzynów czystej krwi. Reszta została „pochłonięta” przez „białych” Portugalczyków. Zresztą co do tej białości tożystwa powstaje pewna trudność. Dzisiejsi Portugalczycy są wynikiem przemieszania się murzynów ze szczepami luzytańskimi, o których pisze się dużo i uczenie, choć nie pewnego nie wiadomo, Celtami z północnego kraju i zdecydowanymi berbero-arabskimi „Maurami” zamieszkującymi południowe prowincje Portugalii.

Atawizmy tego rodzaju nie sprzyjają narastaniu przesądów rasowych. W Portugalii nie ma ich zupełnie. W stolicy kraju i na prowincji, w wojsku, w marynarce, zawodach wolnych i w sądownictwie murzynów jest pełno. Są to zresztą nie tyle „murzyni” w sensie mniejszości, jak w Stanach Zjednoczonych, co po prostu Portugalczycy, którzy mają czarną skórę i wywodzą się z Mozambiku np. a nie z Algarwów. Nawiasem mówiąc z końcem XV wieku już istniała w Portugalii zupełna świadoma polityka identyfikowania obcych ras z cywilizacją portugalską. Tak np. z chwilą przyjęcia chrześ-

cjanstwa przez królestwo Mwanzi Kongo, położone w dzisiejszej Angoli północnej odkryte przez Diego Cao, królowie portugalscy odnieśli się do murzyńskich potentatów jak do „kuzynów” i przesłali im, poza kontyngentami misjonarzy, wszelkie paraferalia feudalnego rytuału. Podobnie postępował w Indiach wielki Afonso de Albuquerque. Zalecał on małżeństwa mieszane w jak największych ilościach i nie tylko Portugalczyków z miejscowymi kobietami, ale i Hindusów z pannami z Europy. Pomysł ten spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem wśród biedniejszych rodzin w Portugalii. W tamtych czasach znaczna ilość córek w domu to było katastrofą. Bez posagu nie można ich było wydać za mąż, a zresztą nie starczyłoby kandydatów, a trzymać ich, bez powołania, po przeludnionych klasztorach, miało także swoje złe strony.

Działalność misyjna św. Franciszka Ksawerego na Wschodzie i powstanie narodu goańskiego, organicznej części Indii, fanatycznie przywiązanej do cywilizacji portugalskiej i do związków z „Macierzą”, byłyby najprawdopodobniej wysoce utrudnione, jeżeli w ogóle możliwe, bez trzeźwej polityki portugalskiej od krywców w sprawach rasowych. Eksperyment z Mwanzi Kongo nie powiódł się. Zbyt mało księży, rzemieślników i kupców osiedliło się w Afryce, zwrotniki były zbyt mordercze wówczas dla białych. Z chrześcijańskiego i feudalnego państwa pozostały tylko mętne legendy, krzyże z miedzi przechowywane w wsiach kongolijskich, jako szczególnie potężne amulety i ruiny stolicy kraju, San Salvador, ponownie „odkryte”

około połowy ubiegłego wieku. Zresztą nad portugalską częścią Afryki rozciągnęła się ciężka chmura „przemysłowego” niewolnictwa, jednakowo demoralizująca sprzedających, kupujących i „towar”. Aż do powstania Sowietów i III Rzeszy była to największa hańba cywilizacji zachodniej.

OKOŁO ROK temu prezydent Gwinei Touré „zapropomował” żeby Portugalia opuściła swoje „kolonie” w Afryce. Odpowiedź była niedwuznaczna: Portugalczycy, a w tym i Afro-Portugalczycy odpowiedzieli, iż z Afryki nigdy się nie wywinosą. Dylemat jest prosty: albo nowopowstałe państwa murzyńskie dadzą im spokój i ułożą harmonijną współpracę, albo nie. Wobec tego znów powstają tylko dwie możliwości: albo dojdzie do rozprawy zbrojnej i Portugalia odniesie zwycięstwo i pozostanie na stałe albo wyrznię Portugalczyków.

Nie oznacza to bynajmniej, żeby wszystko w portugalskich prowincjach w Afryce było idylą. Wielowiekowego marazmu nie odrabia się w ciągu dziesięciolecia. Dyktatura dr Salazara jest oczywiście promiennym przyszkoleniem w porównaniu z parą innymi dyktaturami, przeszłymi i obecnymi, zanieczyszczającymi glob ziemski, ale nie sprzyja ona swobodnemu wypowiedzianiu się opozycji. W Mozambiku, w Angoli i na wyspach istnieje ona, podobnie jak istnieją zbyt jeszcze żywotne przeżytki systemu plantacyjnego i rabunkowego. Ale od kilku lat nastąpiła pod tym względem olbrzymia poprawa i coraz większe ilości murzynów otrzymują obywatelstwo portugalskie. Nadane ono jest z reguły wszystkim „piśmiennym”.

Nie też dziwnego, że i secesjoniści i komuniści w Afryce Portugalczycy są za ekskluzywnością rasową a administracja jest obrońcą i żywym wcieleniem ideałów wielorasowych, jedynych jakie mogą uratować Afrykę od chaosu i sowieckiego panowania. „L'Union des Peuples d'Angola” kierowana z Paryża i Konakry przez Mario de Andrade, afro-portugalskiego inżyniera, wychowanka Uniwersytetu Lizbońskiego i „Mouvement de Libération” operująca z Dakaru pod kierownictwem Luisa Barré, biją w bęben czarnego rasizmu, jako jedyne argumenty jakie, zdaniem ich, może wpłynąć na poprawę ich niewielkich, jak dotąd wpływów. Bo poza tym pretensje i białych i czarnych w Angoli i Mozambiku, wobec dr Salazara i spokrewnionych a otaczających go, dziadków są akurat takie same, t.j. „ponad” czy „obok-rasowe” i nie mają nic wspólnego z emancypacją Afryki. A Sowietarze i Nasser dolewają oliwy do ognia, jak mogą. Ale nie wydaje się, żeby ich propaganda była zbyt skuteczna. Bo jak można wytłumaczyć murzyńskiemu chłopu, że jest „rasowym” niewolnikiem, kiedy w jego obecności czarny jak but portugalski gubernator kłnie od ostatnich białego urzędnika za jakieś niedokładności? W Afryce, jak i na całym świecie, głupstwa tego rodzaju mają niepomniernie większy ciężar gatunkowy aniżeli tony broszurek propagandowych i przemysł broni małokalibrowej.

Mala uwaga na zupełnym marginesie: podróż kształcąca niewątpliwie, ale poczuwam się do jakże miłego obowiązku podziękowania p. Krystynowi Ostrowskiemu za tak uprzejme podzielenie się ze mną jego głęboką znajomością świata luzytańskiego. Nawet zwiedzenie wyspy Timor przydałoby się mniej do napisania niniejszego, gdybym nie wiedział czego się trzymać i czego szukać. Ale, naturalnie, jakiegokolwiek byki w tekście są wyłącznie moje własne.

WIESŁAW PATEK

SZWEDZKIE WYBORY

(Korespondencja własna)

W SZWECJI odbyły się 18 września wybory do drugiej izby palamentu. Połowę mandatów otrzymała partia socjalistyczna, sprawująca tu rządy od 27 lat. Wynik wyborów nie rozwiązał jednak problemu większości w Riksdagu, uzależniając socjalistów w dalszym ciągu od poparcia komunistycznego, z którego korzystali już w poprzedniej kadencji. Partia komunistyczna zwiększyła również swój stan posiadania i ma obecnie 6 mandatów na 232, co nie jest oczywiście wiele, lecz pozwala jej na odgrywanie roli jęczyczka u wagi.

W czasie kampanii wyborczej wybiły się na czoło wyłącznie problemy wewnętrzno-ekonomiczne: zagadnienie emerytur ludowych oraz wprowadzonego niedawno podatku obrotowego. Prawica, która dotąd była najliczniejszą partią opozycyjną, pragnęła by emerytury te będące uzupełnieniem do istniejących już pensji starczych, miały charakter dobrowolny. Pozostałe stronnictwa opozycyjne: liberałowie i „centrum”, jak

się od paru lat nazywa tutaj stronnictwo chłopskie — zajęły pozycję pośrednią, zbliżoną do socjalistów, którzy preferowali w końcu obowiązkowość tych emerytur. Obrotowy podatek, wynoszący prawie 5 proc. i pobierany przy wszelkich zakupach, obok istniejącego już podatku luksusowego, którym obłożona jest wielka część towarów codziennego użytku, także nie przestraszył mas wyborczych, które i tym razem w ogromnej większości poszły za socjalistami. Było to niewątpliwie konsekwencją ćwierćwiecza socjalnych reform, które zapewniają dobrobyt i przywiązały szwedzkie społeczeństwo do partii socjalistycznej.

Fakt, że znaczna część tego dobrobytu związana jest z trwającym obniżaniem wartości szwedzkiej korony, która co 10 lat traci dobrze ponad połowę swej wartości, nie bardzo martwi, jak się okazało drobnymi ciułaczami. Pomimo powszechności podatków, od których w istocie żaden pracownik nie jest zwalniany, a najniższa ich stopa wynosi 20 proc.,

dochodząc przy wyższych dochodach do 70 proc., społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy, że reformy socjalne opłacane są w znacznej mierze przez masy drobnych szwedzkich podatników.

W tej sytuacji hasło prawicy stanowią „na własnych nogach” nie znalazło żadnego większego odgłosu i stronnictwo to, które pod przewództwem Hjalmarsona szło od 10 lat od jednego sukcesu wyborczego do drugiego, poniosło teraz dotkliwą porażkę tracąc 20 proc. swych mandatów na rzecz wszystkich pozostałych stronnictw.

Wybory szwedzkie nie mogły w żadnym wypadku przynieść zmian w polityce zagranicznej, zaryglowanej nie tyle ideologicznie, co praktycznie na pozycji neutralności. Stronnictwa tutejsze, bez względu na swoje programy, nie odstąpią nigdy dobrowolnie od tej zasady, bojąc się utracić wpływy wśród wyborców. Bliskość Sowietów także odgrywa tu oczywistą rolę.

PRZYPOMINAMY

ze z dniem 15 listopada br. upływa termin przedpłaty na książkę

Michała Sokolnickiego

CZTERNASTY ROK

która ukaże się z końcem br.

Cena w przedpłacie 25/-, w sprzedaży późniejszej 35/- za egz.

Zgłoszenia:

GRYF PUBLICATIONS LTD.
169, Battersea Church Road, London, S.W. 11

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

ŻĄDAMY WOLNOŚCI DLA POLSKI

Roubaix 18 września.

Na głównych ulicach Roubaix został wstrzymany wszelki ruch. Francuska ludność wypełniała chodniki i z oznakami szczerzej sympatii przyglądała się niecodziennemu w tym zakątku północnej Francji widowiskowi — pochodowi Wolnych Polaków.

Pochód był naprawdę imponujący. Na czele szła polska orkiestra, która bez przerwy grała marsze wojskowe. Za nią dumnie powiewały na wietrze polskie sztandary organizacyjne. Dalej szła młodzież szkolna i młodzież w barwnych strojach narodowych. A za nią — czwórka za czwórką — maszerowało przeszło 2 tysiące Wolnych Polaków i Wolnych Polek.

Pochód prowadził ks. prałat Kazimierz Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Pod jego to bowiem protektoratem Komitet Towarzystwa Miejskowych, grupujący wszystkie polskie organizacje niepodległościowe w Roubaix, zorganizował obchód kilku równocześnie rocznic: bitwy warszawskiej 1920, najazdu hitlerowskiego na Polskę w dniu 1 września 1939, zdradzieckiego uderzenia sowieckiego w dniu 17 września 1939, odbudowy armii polskiej na ziemi francuskiej w latach 1939/40 oraz zbrodni katyńskiej popełnionej przez Sowietów na wiosnę 1940 r.

Pochód wyruszył sprzed kościoła przy ulicy Notre Dame de la Victoire, w którym najpierw zgromadzili się Polacy, by wysłuchać uroczystej Mszy św., odprawionej przez ks. Króla. W czasie nabożeństwa głębokie i porwujące kazanie wygłosił ks. Rektor Kwaśny, podkreślając olbrzymie ofiary, jakie naród polski ponosił i ponosi w obronie wiary i wolności oraz wyrażając przekonanie, że te ofiary krwi muszą dać w końcu swe owoce — wolność Polski.

Maszerując w pochodzie myśleliśmy o innej polskiej manifestacji patriotycznej, jaka się odbyła w tym samym mieście przed osiem laty. Gdy sprawa katyńska zamierała na Zachodzie, gdy w prasie francuskiej nikt już o niej nie wspominał, polscy kombatanzi z Roubaix i Lannoy zorganizowali wówczas potężną manifestację, by przypomnieć Francuzom, że sprawcy ohydnych mordów katyńskich wciąż jeszcze są na wolności, że dotychczas nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności przed jakimś trybunałem międzynarodowym. Tymi samymi wówczas maszerowali ulicami. Maszerowaliśmy w spokoju, choć cała prasa komunistyczna na parę dni przedtem wezwała francuskich agentów imperializmu sowieckiego do „rozpedzenia pochodu polskiej faszystowskiej reakcji”.

Od tego czasu upłynęło lat osiem. W dzisiejszym pochodzie widzę te same twarze, a na twarzach te same waleki o Polskę. Osiem lat wysiłków reżimowych zmierzających wszelkimi sposobami do obojętnienia emigracji politycznej, do sparaliżowania jej niepodległościowej działalności — nie dały wyniku. Naturalnie, tu i tam ktoś skapiłulował, tu i tam ktoś dał się przekupić, bo pieniądź wyciskany przez reżym z polskiego robotnika i z polskiego chłopolej się przecież strumieniami. Ale odeszły tylko jednostki. Masa pozostała wierna swoim dotychczasowym ideałom walki o wolność Polski do końca.

Pochód nagle zatrzymuje się: jego czoło jest już przed pomnikiem poległych. Delegacja w osobach dra Stanisława Paczyńskiego, sekretarza generalnego Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji, oraz p. Franciszka Murczaka, prezesa Komitetu Towarzystwa Miejskowych w Roubaix, składa wieniec. Chwila ciszy. I nagle ze wszystkich pierśi uderza w niebo jeden wspólny głos: „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy”.

Pochód zostaje rozwiązany. Honorowa lampka wina. Wspólny obiad delegatów organizacji i zaproszonych gości. Akademia.

Wielka sala Teatru Centralnego i wszystkie balkony wypełnione po brzegi. Wśród gości francuskich widzimy posta M.R.P. Catrice, prezesa Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Francuskiej burm. Lannoy p. Plouvier, przedstawicieli prasy regionalnej. Na akademii oczywiście przybył także ks. prałat Kwaśny.

Otwiera ją prezes K.T.M. p. Franciszek Murczak, a po nim zabiera głos dr Stanisław Paczyński. W dłuższym przemówieniu po francusku i po polsku mowa rysuje obraz Polski królów Chrobrych i królów Śmiałych, Jagiellonów, Batorych i Sobieskich, tej Polski, która przez wieki była przedmurzem chrześcijaństwa. Z tego punktu widzenia mowa z kolei omawia znaczenie bitwy warszawskiej 1920, spisku hitlerowsko-so-

wieckiego na Polskę w dniu 17 września 1939, w dniu, w którym — po 20-letniej przerwie — bolszewizm znawiał swój marsz zmierzający do opanowania świata. Dłuższy ustęp swego przemówienia mowa poświęcił sowieckiej zbrodni w Katyniu i zakończył stwierdzeniem, że Polacy na emigracji nigdy nie ustają w walce o wolność Polski i w żądaniu ukarania sprawców mordów katyńskich.

Po tym przemówieniu odbyła się część artystyczna akademii: występ zespołu mandolinistów „Warszawianka” z Abscon

SZEŚĆ UCHWAŁ ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

REZOLUCJA

uchwalona na walnym zjeździe Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji w dniu 12 września 1960.

W poprzednim numerze podaliśmy sprawozdanie z walnego zjazdu niezależnego nauczycielstwa polskiego we Francji. Na zjeździe tym uchwalona została rezolucja, której treść podajemy niżej:

1) Nauczycielstwo polskie, zrzeszone w Niezależnym Związku Nauczycielstwa we Francji, świadome swej roli i obowiązku w stosunku do emigracji polskiej, jak również wobec bratniego nam narodu francuskiego — pragnie nadal wypełniać zgodnie ze swą misją przypadające mu zadania, zgodnie z duchem wolnych Polaków, wychowanych na kulturze zachodnio-europejskiej i zasadach wiary swych ojców.

2) Nauka języka polskiego daje dziecku nie tylko pewien zasób wiadomości związanych z jego pochodzeniem narodowym, ale także je wychowuje. W dążeniu do realizacji tych celów i pragnąc zachować autorytet, jaki powinien nauczyciel polski posiadać w szkole — walny zjazd apeluje gorąco do wszystkich rodziców, którym nauczanie języka polskiego ich dzieci leży na sercu, o poparcie wysiłków i zamierzeń Związku, które mają na celu jedynie dobro dziecka polskiego.

3) Walny zjazd wyraża gorącą wdzięczność rządowi francuskiemu za powiększenie kadr niezależnych nauczycieli, jak również za dotychczasową opiekę nad kursami języka polskiego przy szkołach francuskich.

4) Ważną rolę wychowawczą miała zawsze i ma nadal do spełnienia, zwłaszcza na emigracji, polska prasa niepodległościowa, która jest dostępna nie tylko dla starszego społeczeństwa, lecz także dla młodzieży i młodzieży szkolnej. Walny Zjazd dziękując polskiej prasie niepodległościowej za dotychczasową pracę na polu oświaty, apeluje jednocześnie o dalsze poparcie na łamach pism sprawy nauczania języka polskiego na emigracji.

5) W stosunku do całego zorganizowanego życia polskiego niepodległościowego społeczeństwa we Francji, nauczycielstwo polskie odnosi się nie tylko z wielką sympatią, lecz bardzo chętnie pragnie mu służyć swą pomocą i swym doświadczeniem. Wygrywanie jednak poszczególnych nauczycieli opłacanych przez francuskie ministerstwo oświaty

pod kierownictwem W. Szymańskiego; rewia piosenek inscenizacyjnych pod kierownictwem H. Krzyżaniaka; inscenizacja wojskowa pt. „Wspomnienie Zosi”; występ zespołu „Wici” z Roubaix; sztuka teatralna „Zwycięstwo miłości” w reżyserii H. Krzyżaniaka.

Wspólnym odpiewaniem „Roty” zakończono tę piękną akademię. Organizatorom manifestacji w Roubaix należą się słuszne słowa uznania. A specjalne słowa podziękuję kierujemy pod adresem polskich księży w Roubaix Gutowskiego i Króla oraz prezesa K.T.M. p. Franciszka Murczaka i znanego działacza kombatanckiego inż. Stanisława Słysz.

J. R.

NIEMCY

W ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

Amberg. Życie organizacyjne Polaków w Amberg skupia się przy Ognisku Zjednoczenia Polskich Uchodźców, którego prezesem jest Onufry Kurus, sekretarzem Piotr Solecki a skarbnikiem Jan Tobolik. Poza tym wybitny udział w polskim życiu społecznym biorą: proboszcz miejscowej parafii, ks. Jan Pamula, nauczyciele ze szkoły nauczania języka ojczystego: Otto Szymański i Antonina Pabierz oraz kierowniczka chóru kościelnego Czesław Schlöpper i uczennica szkoły średniej Joanna Ziajko.

Pod kierownictwem ks. prob. Pamuly urządziła szkoła polska i chór kościelny w pięknie udekorowanej sali akademii w rocznicę „Święta Żołnierza”. Dekoracja sali wykonał Otto Szymański. Akademia odbyła się po Mszy św. odprawionej przez ks. prob. Pamulę. Jednym z licznych gości był przebywający na urlo-

pie w Niemczech ks. Bogdan Szmelter, profesor wyższej szkoły Konserwatorium Muzycznego w Rzymie oraz dziennikarze z monachijskiej rozgłośni Radia Wolna Europa. Nagrali oni na taśmie całą akademię a następnie nadali na falach radiowych.

Akademii zagaił prezes p. Onufry Kurus a referat n. t. święta Żołnierza wygłosił sekretarz p. Piotr Solecki. Z kolei wystąpił chór kościelny pod kierownictwem Czesławy Schlöpper oraz działwa szkolna, która deklamowała oraz odtańczyła „trojaka” oraz odpiewała wianek pieśni ludowych. Podobną wianek wykonał na akordeonie ks. Szmelter, który przygrywał także dzieciom do tańca. Publiczność nagradzała wszystkich wykonawców serdecznymi oklaskami. Za trud i wysiłek nad przygotowaniem programu podziękował wszystkim organizatorom i uczestnikom ks. prob. Pamula. Akademia zakończyła się odpiewaniem hymnu narodowego. S. P.

W. BRYTANIA

W HOLDZIE SZTANDAROM BOJOWYM

KOŁO 25 PUŁKU ULANÓW WIELKOPOLSKICH

Na święcie pułkowym Koła 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich zebrało się w Instytucie im. gen. Sikorskiego wielu b. żołnierzy pułku. Przybył na nie także gen. W. Anders którego powitał płk. dypl. W. Radecki-Mikulicz. Po przypomnieniu historii pułku przez płk. dypl. Radeckiego-Mikulicza prezes Zarządu Koka mjr. M. Laski odczytał nazwiska poległych i zmarłych żołnierzy pułku, których pamięć uczczono przez chwilę milczenia. Następnie gen. Anders mówił o Walkach odrodzonego we Włoszech pułku a rtm. Wojciechowski przedstawił losy pułku na ziemi włoskiej. Przed spotkaniem w Instytucie Sikorskiego odprawiona została w hospicjum św. Stanisława Msza św. przez ks. prof. Krzyżanowskiego, który wygłosił także podniosłe kazanie.

NIE 100 A 1.000 FUNTÓW

W artykule dyskusyjnym Tadeusza Podgórskiego pt.: Jeden z problemów szkoły polskiej w W. Brytanii” (O. B. z dn. 8.9. br.) zaszła istotna pomyłka którą pragniemy sprostować. Pisząc o szkołach polskich w Bradford autor przypomina, iż „wpłaty rodziców na szkołę polską przekroczyły w tym roku £100 a podobną sumę osiągnął również Manchester”. Zamiast „100” winno być „1.000 funtów”, co stanowi zasadniczą różnicę. Za pomyłkę przepraszamy autora.

POSZUKIWANIA

Inż. dypl. Wincenty Południak, który był inżynierem powiatowym w Kosowie Huculskim przed 1939 rokiem, poszukiwany przez krewną. Podobno znajduje się obecnie na terenie Unii Południowo-Afrykańskiej. Odpowiedź kierować proszę na adres: „Vistula”, 24, St. Marks Place, New York 3, N. Y. U.S.A.

NIEZBEDNY W DOMU, BIURZE I STOWARZYSZENIU

M. ARCTA

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

33.000 WYRAZÓW, WYRAZEN I PRZYSŁÓW CZUDZOZIEMSKICH

408 STROK TRÓJSŁOŹYKOWYCH NA DOBRYM PAPIERZE

Brozura: 35/- lub 36.00

OPRAWA REKSTNOWA Z TŁOCONYM NAPISEM NA GRZEBIE

W OCHRONNEJ OBWOLUCIE

42/- lub 36.00

Przepraska: 1/9 lub 25 c.

B. Swiderski, 30 Ruer Rd., London S.W.6

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora

praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach

francuskich

106, Rue Joffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawowania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.

W dniu 1 października br. (sobota) o godzinie 9-tej rano w kościele polskim w Paryżu odprawiona zostanie msza święta żałobna, za spokój duszy

ś. p. Gen. Zygmunta Podhorskiego

o czym zawiadamiają

Rodzina, Przyjaciele

i Towarzysze broni

ś. i P.

Wiktor Podoski

b. Konsul Generalny R.P. w Ottawie, pierwszy minister pełnomocny R.P. w Kanadzie, b. ulan krechowicki, zmarł w dniu 31 lipca br. w Ottawie, przeżywszy lat 65.

Msza święta żałobna odprawiona zostanie w kościele polskim w Paryżu dnia 1 października br. o godzinie 9-tej rano.

O czym zawiadamiają

Rodzina i Przyjaciele

SZYBKO I TANIO!

Biletyny, plówki reklamowe, druki jedno- wielobarwne

wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF Printers (H.C.) Ltd.

169-171 Battersea Church Road London, S.W.11 Tel. Bat. 0879



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

SZKOŁA POLSKA POZA KRAJEM

ZACZAŁ się nowy rok szkolny, już szesnasty od zakończenia wojny, kiedy przed społecznością polską w wolnym świecie stało zadanie: jak uchronić dorost emigracji przed wynarodowieniem, czyli — ujmując rzecz pozytywnie: zachować młode pokolenie dla Polski. Za najważniejszy instrument słusznie uznano szkołę.

Szkoły całodziennych, internatów, w których młodzież polska kształci się pod kierunkiem polskich nauczycieli i wychowawców — choć nauka przedmiotów ogólnych odbywa się w języku obcym — jest niewiele: Liceum w Les Ageux we Francji, kilka szkół prowadzonych przez zakonny i wychowawców świeckich w Stanach Zjednoczonych, gimnazja oo. marianów i siostr nazaretanek w W. Brytanii, kilka burs, sierocińców — i to wszystko. Zbyt mało do zaspokojenia potrzeb polskich; społeczność polską powinno stać nie tylko na utrzymanie szkół już istniejących ale i powiększenie ich ilości. Ogromna większość młodzieży polskiej czy polskiego pochodzenia uczy się religii w języku polskim, poznaje język, historię i geografię Polski na lekcjach dodatkowych, przeważnie w dni wolne od zwykłych zajęć szkolnych w szkołach, które przywykliśmy określać jako „ojczyste“.

Jest ich sporo, dokładną ilość trudno ustalić. W W. Brytanii np. działa ich w chwili obecnej około 120. Tylko część tych szkół może korzystać z polskich domów i świetlic społecznych. Uczniów bywa od kilku czy kilkunastu do kilkuset; w W. Brytanii rozpiętość ta wyraża się w cyfrach od 7 uczniów do blisko 400.

Działalność szkół ojczystych — godzi się przypomnieć i podkreślić na początku nowego roku szkolnego — opiera się na poświęceniu i dobrej woli nauczycielstwa, duchowieństwa, rodziców, organizacji opiekuńczych. I na dobrej woli młodzieży, która przyswaja sobie kulturę narodową w trudnych warunkach. Pod wieloma względami są one o wiele cięższe niż przed wojną kiedy szkoły polskie na obczyźnie mogły liczyć na pomoc finansową a przede wszystkim kulturalną własnego państwa. Dziś ze zrozumiałą nieufnością patrzymy na szkoły, które reżym jaltański prowadzi we Francji, Belgii lub próbuje dywersyjnie organizować w W. Brytanii i innych krajach. Młodzież uczy się tam niewątpliwie języka polskiego i obyczaju, ale nie ma w programie religii, nauka historii jest wypaczone przez tendencje oświeceniowe dziejów z punktu widzenia doktryny komunistycznej a na lekcjach geografii mówią jej o Polsce pomniejszonej, sięgającej tylko po Bug, zachwalają gospodarce uzależnienie kraju od Moskwy i tak zniechęcają do Polski kołchozy pod rozmaitymi eufemistycznymi nazwami.

W dziedzinie pracy szkolnej wolni Polacy muszą liczyć — przynajmniej na razie — jedynie na własne siły i własne zasoby finansowe. Wychowanie młodego pokolenia religijne i narodowe — to obowiązek wielki i zaszczytny ale niełatwy do spełnienia wymaga bowiem powszechnego i zgodnego wysiłku. Jakże nieistotne są spory: komu przysługuje wyłączność czy pierwszeństwo w zakładaniu i prowadzeniu szkół: parafiom czy rodzicom czy nauczycielstwu, Macierzy Szkolnej — skoro jest rzeczą jasną,

że tylko zgodna współpraca, odrzucenie partykularnych ambicji, unikanie zatargów kompetencyjnych, poszanowanie bezinteresownej pracy — pozwolą na osiągnięcie pomyślnych wyników. I położenie nacisku na ciągłość i „długofalowość“ wysiłku w dziedzinie szkolnej, oparcie nauczania, gdzie to tylko jest możliwe o czynnik fachowy, wysnucie praktycznych wniosków z własnych i cudzych błędów. Niezbędne jest również znaczne zwiększenie ofiarności na cele oświaty i szkolnictwa dla których trzeba otworzyć nie tylko „serce“, co wielu w chwili uniesienia patriotycznego chętnie deklaruje, ale i sakiewkę. Dobra i porządna szkoła a nie „szkołka“ — efemeryda, do której posyła się dzieci gwoździ uspokojenia „sumienia obywatelskiego“ (a może czasem głównie dlatego, aby w domu było spokojniej) — to cel stałych codziennych zabiegów i troski nie tylko rodziców jako najbardziej zainteresowanych, ale wszystkich bez wyjątku Polaków.

Niezbędna jest również wiara w skuteczność pracy szkolnej. Na szczęście doświadczenia lat ubiegłych pozwalają na rozsądny optymizm w tym względzie: szkoły ojczyste w tych ośrodkach, gdzie praca była dobrze zorganizowana i systematycznie prowadzona mają już pokazywać dorobek: wodzowie gromad zuchowych, harcerze i harcerki różnych stopni, co więcej nawet młodzi działacze harcerscy — wychowankowie szkół ojczystych. Nauczyciele ze szczególną radością witają młodych kwalifikowanych pomocników — swoich dawnych uczniów. Ofiarności duchowieństwa i nauczycielstwa u-

dziela się innym interesującym się pracą wychowawczą a nie mających do niej fachowego przygotowania: młodym rodzicom, działaczom społecznym, którzy pomagają uczącym i wyręczają ich w potrzebie. Co roku, choć nieznacznie, zwiększa się ilość uczniów wybierających język polski jako jeden z przedmiotów do — jak to się w Polsce mówiło — egzaminu dojrzałości (General Certificate of Education). W życiu codziennym spotyka się dorosłych już „absolwentów“ szkół ojczystych, mówiących poprawnie po polsku, czytających polskie książki.

Istnieje, oczywiście, także druga, ciemna strona medalu. Są zaniedbania i obojętność ze strony rodziców, powierzchowność w pracy niektórych placówek szkolnych, improwizacja i tymczasowość. I są także smutne skutki tego wszystkiego. Ale jest również wiele ofiarności i dobrej woli, które może nie ujawniłyby się w takim stopniu gdyby nie szkoła.

Mimo rozproszkowania emigracji, mimo waśni i sporów szkoła polska jest czynnikiem skupiającym i łączącym. W pracy szkolnej spotykają się i często współdziałają ludzie różnych poglądów; zrozumienie konieczności utrzymania szkoły jako placówki wychowania religijnego i narodowego pozwala przełamać małe, ale groźne dla życia społecznego: zawiści, urazy, niechęci. I można chyba bez narażenia się na zarzut przesady powiedzieć, iż szkoła polska w wolnym świecie jest niezbędna nie tylko dla małych i młodych, ale także dla dorosłych i starszych.

LUDWIK BOJCZUK

REPREZENTACJE SPOŁECZNE

SPRAWA zmiany struktury organizacyjnej polskiego życia społecznego na emigracji jest przedmiotem dyskusji prowadzonej od lat. Bez wielkiej przesady można by powiedzieć, iż dyskusja ta wiernie towarzyszy życiu społecznemu od samych jego emigracyjnych początków.

Wracając do czasów tworzenia się organizacji społecznych tuż po zakończeniu działań wojennych należy sobie przypomnieć, iż okres ten charakteryzowała wiara w to, że pobyt nasz na obczyźnie nie będzie trwał długo, że w związku z tym, polskie życie społeczne z emigracji przeniesione zostanie na teren kraju i tam, w normalnych już warunkach dalej kontynuowane. Jednym z przejawów tej koncepcji było powołanie do życia Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego z centralą początkowo w Brukseli, a następnie w Paryżu. Po prostu uchodźstwo wojenne, o żołnierskim i politycznym pochodzeniu pragnęło mieć swą własną reprezentację światową, odrębną od „starej emigracji“, która wyszła z Polski w poszukiwaniu chleba i która w sposób trwały osiedliła się poza krajem. Początkowo, dokąd istniały fundusze na prowadzenie pracy, ZPUW wykazywało żywotność, szczególnie w zakresie obrony statusu uchodźcy, problemów osiedleńczych — ale w pierwszym rzędzie zajmowało się sprawami ideowo-politycznymi uchodźstwa. Brak środków działalności ZPUW poważnie zahamował. Od szeregu już lat ZPUW istnieje jedynie na papierze nie wykazując żadnych

przejawów działania. Byłoby jednak bardzo dużym uproszczeniem sądzić, że wyłącznie brak środków materialnych spowodował zamarcie ZPUW. Istotnych przyczyn szukać należy gdzie indziej — w samej konstrukcji organizacji. ZPUW powstało „odgórnie“, jako centrala opierała miało się na zjednoczeniach krajowych, które dopiero co powstawały — i to raczej opornie. Fakt oddzielenia się od „starej Polonii“ stworzył trudności organizacyjne i wywołał wzajemne tarcia. Tylko tam, gdzie nie istniały poważniejsze skupiska emigracji zarobkowej, jak np. w W. Brytanii idea związku organizacji społecznych nowej emigracji mogła się stosunkowo łatwo przyjąć. Na terenach będących skupiskiem licznej i dobrze zorganizowanej „starej emigracji“ nowi przybysze zetknęli się ze strukturą organizacyjną w pełni wykształconą, opartą o odmienne metody, legitymującą się długim okresem pracy społecznej prowadzonej w warunkach bardzo specjalnych i na ogół wysoce trudnych. Konflikt tych dwu światów, mających żyć obok siebie stał się nieunikniony i znalazł swój wyraz w formie dążenia uchodźstwa politycznego do uzyskania prawa obywatelstwa dla własnych organizacji — ideowo i formami związaną z tradycją wywiezioną z Polski. Okres ten, szczególnie na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady można, rzecz jasna, różnie oceniać z perspektywy czasu. Wydaje się jednak, że ta początkowa chęć samodzielności, opory przeciwko pójściu

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

PRZYCZYNY NIEPOROZUMIEŃ W ŻYCIU SPOŁECZNYM

Uwagi, które poniżej zamieszczamy, stanowią dalszy ciąg dyskusji zapoczątkowanej przez A. Czulowskiego artykułem „Parafia i organizacja społeczna“. Zagadnienie to znalazło dotychczas odzwierciedlenie w artykule T. Podgórskiego „Jeden z problemów szkoły polskiej w W. Brytanii“, drukowanym na łamach naszego tygodnika w nrze 36/949 oraz w dwu kolejnych artykułach T. Borowicza i T. Felsztyna w londyńskiej „Gazecie Niedzielniej“ z 10.7. i 18.9. bież. roku.

BARDZO dobrze się stało, że p. Czulowski poruszył sprawę współdziałania i współpracy w ośrodkach polskich pomiędzy proboszczami polskimi, a organizacjami społecznymi („Orzeł Biały“ z dnia 25 maja br.).

W dyskusji zabrał głos p. Borowicz („Gazeta Niedzielnia“ z dnia 10 lipca br.). W swoim artykule formułuje on pewne zasady, które miałyby być punktem wyjścia we wszystkich nieporozumieniach.

Wydaje mi się, że do tych sformułowań potrzebne są uzupełnienia, a może nawet sprostowania. Zaczę od ustalenia, że parafia jest czynnikiem stałym, wokół którego winno się skupić całe życie społeczne. Na uzasadnienie tego ustalenia miałby służyć przykład z życia parafii polskich w St. Zjedn. A.P. sprzed pierwszej wojny światowej.

Wydaje mi się, że powołanie się na przykład amerykańskich polskich parafii sprzed pierwszej wojny światowej w obecnych naszych warunkach emigracyjnych nie jest zbyt szczęśliwe. Tamta emigracja zarobkowa miała zupełnie inne warunki bytowania, inny był jej układ społeczny, inny cel. Istotnie, w ówczesnych warunkach ksiądz i parafia były jedynymi czynnikami, skupiającymi tych zagubionych emigrantów w zupełnie obcym środowisku i nie posiadających wówczas opieki własnego państwa. W tej sytuacji taką opiekę mógł zapewnić i zorganizować jedynie ksiądz. Trzeba było życie zbiorowe organizować od podstaw i sku-

pić je siłą rzeczy wokół kościoła i księdza.

Obecna emigracja jest zasadniczo różna pod każdym względem od tamtej, bo jest emigracją polityczną, jej skład personalny i układ społeczny zupełnie są inne, wreszcie jest ona świadoma swego celu. Dlatego też metody działania parafii polskich muszą być odmienne.

Nie wydaje mi się słusznym rozumowanie, że ksiądz i parafia to jedno i to samo. Ksiądz sam, bez wiernych nie jest parafią, natomiast środowisko ludzkie będzie istniało bez względu na to, czy ksiądz jest czy nie.

Wszystko, oczywiście, zależy od ludzi, do których ksiądz również należy. Jeżeli każdy rozumie, co do niego należy i co powinien robić — to nieporozumień być nie powinno. Czyż każdy w swoim kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży.

Oczywiście, gdy złoży się tak szczęśliwie, że osoba duchowna posiada również osobisty autorytet — wówczas wszyscy na okolo to uznają. Ale w takim wypadku tym bardziej obowiązuje takt i umiar. Gorzej jest, gdy osobie duchownej zabraknie tego autorytetu osobistego i gdy usiłuje ona ten brak zasłonić powagą swojego stanowiska.

Ksiądz jest z natury rzeczy w pozycji uprzywilejowanej. Ale trzeba wielkiego taktu, znajomości psychologii i socjologii, wreszcie dużego wyrobienia społecznego, by się na tej pozycji z umiarem zachować. Ksiądz w kościele przy głoszeniu słowa Bożego oraz przy sprawowaniu funkcji duszpasterskich jest autorytetem niewątpliwym. Natomiast ksiądz, wygłaszający z amboną opinie polityczne, względnie poruszający zagadnienia życia społecznego według własnego rozumienia jest już w innej sytuacji. Taki ksiądz musi się liczyć prędzej czy później z krytyką, a nawet z przeciwstawieniem. A już najgorzej jest, gdy ksiądz narzuca swój punkt widzenia, a uzasadnienia szuka w swojej pozycji uprzywilejowanej. Właśnie na tym tle wynikają te niepożądane nieporozumienia i krótkie spięcia. W tym ostatnim wypadku chodzi znowu o zrozumienie, że krytyka osoby duchownej w dziedzinie politycznej nie jest występowaniem przeciwko organizacji kościelnej.

P. Borowicz z „Gazety Niedzielniej“ nadmienia, że ksiądz musi być autorytetem i kierownikiem w szkole sobotniej. Jeśli chodzi o naukę religii i wychowanie moralne — niewątpliwie tak. Natomiast jeśli chodzi o kierunek nauczania — to miałbym tu pewne zastrzeżenia. Ostatecznie omal że wszyscy jesteśmy katolikami i możemy na ten temat coś mieć do powiedzenia.

P. Borowicz podkreśla, że nie powinno być dwóch szkół sobotnich, czy dwóch domów polskich, względnie klubów. Tak, ale komu należy to wytlumaczyć? Każdy kto organizuje równoległą szkołę sobotnią czy konkurencyjny klub, jest godzien napiętnowania bez względu na to, w jakiej sprawie chodzi.

Pewnie, że gdzie nie ma na miejscu działaczy społecznych, bo i takie ośrodki istnieją, ksiądz ma wdzięczne pole do działania. Natomiast w ośrodkach, w których znajdują się działacze społeczni i żywe organizacje społeczne — dublowanie społecznych poczynań jest już wręcz szkodliwe. W takich ośrodkach ksiądz powinien być czynnikiem łagodzącym ewentualne spory czy nieporozumienia, względnie podsuwać w odpowiedniej formie swoje życzenia.

Jestem przekonany, że dyskusja rzeczowa na ten żywoty temat przyniesie oczekiwany i pomyślny rezultat.

S. Lewicki

P. Perucki

Wędrowali wzdłuż długich składów, zbitych ze smołowych desek, wymijali kupy połamanych maszyn, przesłakiwali przez szyny zapuszczonych torów. Natknęli się na pociąg, stojący na bocznicy, przeleżli pod buforami. I nagle, gdy okrażali wielki barak, najpierw okrzyknął ich głos, a dopiero potem zobaczyli żołnierza. Stał, oparty na karabinie, i przyglądał się podejrzliwie spod czapki ze złamanym daszkiem. Gimnastorkę miał podartą, spodnie wypuszczone na dawno nie czyszczone, wyrudziały bucior.

— Ej wy! — powtórzył okrzyk. — Dokąd się pchacie? Nie wiecie, że tu zabronione waleś się?

Staś zapomniał języka w gębie. Rozbój zjeżył kudły, pokazał kły. Pierwsza zareagowała Szura.

— Nie gniewaj się, towarzyszu! My nie tutejsi, nie wiemy, gdzie tu jest. — A już ty najmniej. Popatrz-no, jakie sobie jabłuszka wyhodowała! A ten co? — braciszek będzie?

Krasnoarmiejec podszedł bliżej, karabin zniżył, jak do strzału.

— A wy skąd?

— Z Ługańska, towarzyszu — Szura łgała bez zmruczenia oka. — Do ciotki na chutor idziemy. W Ługańsku z żarciem ścisk, więc...

— Na niedożywionych coś mi nie wyglądasz — przerwał wartownik. — A już ty najmniej. Popatrz-no, jakie sobie jabłuszka wyhodowała! A ten co? — braciszek będzie?

— Właśnie. We dwójkę do ciotki idziemy.

Świdrował ich długo spojrzeniem, nie zdejmując palca ze spustu. Wreszcie wziął karabin do nogi.

— No, to przepadajcie! Do rzeki niedalej, niż trzysta kroków. Tam zaraz, za tym składem. A łódki łatwo nie znajdziecie. Chyba, krasawico, marynarzom pozwolisz się wyscisnąć, to was przewiozą.

Szybko poszli we wskazanym kierunku. Staś był wściekły, Szura uśmiechała się, zawstydzona i zadowolona zarazem. Wybrzeże było puste. Wielka hałda węglowej drobnicy, w niej łopata, wbita aż po rękojeść. Wagoniki na wąskim torze. Szeroka berlinka, do połowy naladowana węglem. Rozejrzeli się. Nieco dalej stała parowa barka z obtupionym z farby kominem, za nią jeszcze jakieś stare łajby. Nagle Rozbój zaniepokoił się. Obiegł hałdę, wrócił zdenerwowany, cicho szepcząc, zapraszając Stasia za sobą. Poszli w ślad za nim.

Po drugiej stronie leżał barczysty marynarz w pasiastej koszulce i szerokich spodniach z żaglowego płótna. Obok rozmamlana kobieta. Rudawe włosy, zmieszane z węglowym pyłem, sterczały wielkie palce bosych stóp. Szura kopnęła pustą butelkę po wódecie. Żadne ze śpiących nawet nie drgnęło.

— Spili się na umór. Czujesz, jak samogonem od nich niesie? Też sobie miejsce wybrali!

Zbliżyli się do berlinki. Staś drgnął i pociągnął Szurę za rękaw. Tuż za rudłem ledwie kołysała się na marszczącej się wodzie mała łódka, uwiązana linką do burty. Na dnie leżało wiosło.

— Nikogo nie ma. Moglibyśmy spróbować przepłynąć na tamten brzeg.

— Na jednym wiosle szybko nie pójdziesz. Zniesie za bardzo...

— Nie szkodzi! Czasu mamy dość. Zaryzykujesz?

JÓZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Jak chcesz... Chyba o tak wczesnej porze rzeki nie patrolują.

Na berlinkę dostali się bez trudu. Staś chwycił linkę i przeciągnął łódkę na zewnętrzną stronę burty. Zszedł pierwszy, wziął z ręki Szury tłumoczek, pomógł dziewczynie. Rozbój skoczył bez wahania. Chłopiec przeciął linkę kindzalem. Po kilku uderzeniach wiosła łódkę pochwycił prąd, zakręcił w miejscu, przechyliła się niebezpiecznie, Szura krzyknęła, omal nie wpadła do wody.

— Trzymaj ster!

Rzeka skręcała się pod rannym słońcem, pokłuta milionami srebrzystych igiełek, jakby ktoś opryskał ją rtęcią, albo pozrzucał wszystkie gwiazdy i kazał im płynąć z ciężko przewalającym się prądem. Wątle czołno szło szparko na skos głównego nurtu, popychane jedynym wiosłem. Znosiło ich mocno, za każdym razem, gdy chłopiec wyciągnął wiosło z wody, łódka prostowała się, znów zamał ramienia, dziób wyskakiwał do góry, jęklonie skrzypiały deski.

Po raz pierwszy przepławiali się przez Don ponad godzinę, ale to była barka żaglowa, w noc prawie bezwietrzną, a teraz szło o wiele szybciej. Już byli blisko południowego brzegu, gdy Szura krzyknęła ostrzegawczo. Zajęty wiosłowaniem, Staś nie zauważył sporego transportowca, idącego pełną parą w dół rzeki. Był tuż za nimi, wydawało się, jeszcze chwila, a przejedzie czołno. Przerażony wioslarz pchnął kilkakrotnie całą siłą ramienia, gwałtowna fala wyrzuciła łódkę w górę, chłopiec wyleciał w powietrze, zanurzył się z głową, napil niedobrej w smaku wody, wypłynął.

Wywrócona dnem do góry, łódka już była daleko, z pokładu transportowca wymachiwał rękami i krzyczał niezrozumiałe słowa osmolony marynarz. Staś odwrócił głowę. Zobaczył wypreżony pysk Rozboja, obok, przytrzymując się jedną ręką wiosła, płynęła Szura. Coś dużego popchnęło go w kark. Sięgnął dłonią, namacał tłumoczek z bielizną. Znosiło ich, ale brzeg widniał już o ledwie kilkadziesiąt metrów.

— Dopłyniesz? — rzucił chrapliwie.

— Trochę trudno, ale dam rady. A ty?

Nasiąknięty wodą tłumok ciężył coraz bardziej. Mógł płynąć przy pomocy tylko jednego ramienia, czuł, że nogi stają się jakby ołowiane. „Jeszcze trochę — pomyślał — i pójde na dno”. W tej samej chwili ujrzał, że Szura wynurza się do pasa, podpira wiosłem, idzie, potykając się, ku piaszczystej łasze. Rzucił się mocniej, dotknął lepkiego mułu, stanął na kolanach. Rozbój już był na brzegu i radośnie poszczekiwał, otrząsając się i bryzgając wodą na wszystkie strony.

Patrzyli na siebie żałośnie, przemoczeni do ostatniej nitki.

— Wąłowka w której paczce była?

58)

— W drugiej. Diabli ją wzięli.

— I garnek i czajnik i całą resztę. Dobrze, że choć to uratowałem.

Rozejrzał się.

— Fabryczki w ogóle nie widać. Zniosło nas na kilka dobrych wiorst.

Szura wyjęła grzebień z włosów i wyżyła je dłońmi. Spódniczka oblepiła się jej koło ud, piersi widniały wyraźnie pod przemoczoną bluzką. Zdjęła buciki, wylała z nich wodę. Poszedł za jej przykładem. Mokre buty długo opierały się, ściągnął ją dopiero przy pomocy dziewczyny.

— Trzeba by rozebrać się i wysuszyć.

— Gdzie? Czyste pole dokoła...

— W ruinie się oporządzić. Jazda, Szuroczka, słońce już wysoko.

Maszerowali raźnie, niezbyt przejęci nieprzyjemną przygodą. Ubrania parowały, dreszczyki biegły pod mokrą bielizną, Szura kichnęła parę razy. Rzeka ożywała się, szła raz po raz barki rybackie, żaglowe i motorowe, galary i berlinki.

Po godzinie dojrżeli ruinę fabryki. Przyspieszyli kroku. Podwórko było zupełnie puste.

— Stary pewnie śpi.

— O tej porze? — spojrzał na słońce. — Już koło ósmej. I patrz: drzwi od kantorku otwarte...

Zajrzeli — nie było nikogo. Wyrko pościelone, garnki poustawiane w porządku. Popatrzyli na siebie w milczeniu.

— Może gdzie poszedł...

Obeszli całą ruinę — Akima Iljicza nie było.

— Patrz!

Szura pokazała na komórkę. Rozwalone drzwi zwiisały na jednym zawiasie.

— Kozy także nie ma. I psa. Coś tu musiało się stać...

— Zobaczymy! A teraz rozbieraj się, będziemy łachy suszyć. Tylko na czym je powiesić?

Poszukali w kantorze, znaleźli dość długi sznur, przeciągnęli go w załamaniu murów. Najpierw Staś rozwiesił bieliznę z uratowanego tłumoczka. Szura rozebrała się wewnątrz, wyszła, żeby wyżyć ubranie. Patrzył z boku, jak miśnie napinają się jej na ramionach i barkach, aż do łagodnego zarysu łopatek. Zerknęła raz i drugi, roześmiała się, trzepnęła go spódniczką, zwinęta jakby w powrósł.

— Czego ślepią wytrzeszczasz? Nigdy mnie nie widziałeś?

W pełnym słońcu była złocisto-różowa, nogi do kolan lśniły jak brąz. Zawstydzona się nagle, zakryła dłońmi piersi i brzuch. Popchnął ją ku drzwiom kantorku.

— Nie chcę! Akim Iljicz może wrócić... Czego się znowu zachciewa?

Ale oczy śmiały się i usta były wezbrane krwią. Zasunęli skobel od wewnątrz, zawiesili kocem okno. Rozbój warował pod drzwiami, energicznie kłapiąc na wielkie, błękitnawe muchy.

Koło południa przyodziewek wysechł całkowicie. Ubrali się, ale pozostawali boso, bo obuwy było jeszcze wilgotne. Szura długo szperała, wyskrobała z dna jakiegoś garnka nieco toju, wysmarowała buty. Siedli na ławeczce.

(c. d. n.)

DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £2.3.6. 18 sztuk: £9.5.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweterek) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozechodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £1.17.6.

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

KRZYŻÓWKA NR. 387/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) dawna broń; 3) wykrzyknik; 5) jeśli posiadasz, staraj się go pozbyć; 8) kiedyś w fortyfikacjach, dziś już tylko w kuchni; 10) przyjaciel Tadeusza Rejtana, poseł; 11) albo płynię, albo biega w Krakowie (wspak); 12) najwybitniejszy Genuś-czyk (dwa słowa); 13) narek, macek; 16) miejsce wyładunków; 18) albo duży albo mały, zawsze w czasie; 20) i 22) często je przetrzymujesz, choć są ci one potrzebne; 21) francuski kompozytor operowy; 25) przynosi pożytek i przyjemność; 26) i w wódecie i w winie; 27) powieściopisarz polski.

Pionowe: 1) miejsce wielkich zabytków w Egipcie; 2) gdy coś mówisz, pa miętaj o nim; 4) najlepsze wielkanocne; 6) wytaczali na nich beczki z piwnicy; 7) kolor (wspak); 9) zmarły niedawno tenor włoski; 10) słynie z mi-

łości macierzyńskiej i szumu; 13) imię męskie (wspak); 14) zakonnicy wprowadzili go; 15) wynik dzielenia; 16) z licznymi znakami na twarzy; 17) festyn; 19) dzielny rzymianin; 23) w polskim zawsze smalone; 24) utrzymanie (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 380/60

Poziome: 1) i 5) Złota Brama, 8) jędrza, 9) dudy, 11) wyka, 12) laskawy, 13) wid, 14) cep, 16) trakt, 19) żerdź, 21) Karłowicz, 23) i 25) Syrakuzy, 24) kos.

Pionowe: 1) zapędy, 2) obłęd, 3) Azja, 4) zadymka, 5) brat, 6) ażeby, 7) akurat, 10) kudły (wspak), 11) wyście, 13) wara, 15) pędy, 16) trzos, 17) torf, 18) proso, 19) żwir, 20) żraly, 21) kur, 22) złu.

BILETY PODRÓŻE WAKACJE

STANMOR
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

ROCZNIK SPRAW KRAJOWYCH

wydawnictwo Instytutu Badania Zagadnień Krajowych — dające prawdziwy obraz położenia Polski pod rządami komunistycznymi — do nabycia w cenie 18/6

W

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169, Battersea Church Road, London, S.W.11

i we wszystkich księgarniach polskich

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Tel. KNI 0747

